

Poeta z Ostroga

Jestem przekonany, że Leon (Lew) Gomolicki wróci jako pisarz, że będzie czytany i odczytywany. Tak myślę, ale kiedy to mówię, tylko nieliczni, którzy śledzili bieżącą produkcję literacką w latach 60. i 70. XX wieku, wiedzą, o kogo chodzi. No tak, był taki polski prozaik (1903–1988), mieszkał w Łodzi, pisywał dziwne powieści, w których wątki autobiograficzne przeplatały się z antycznymi, eksperymentował, małomówny był i bardzo dawkował fakty ze swego przedwojennego życiorysu. Nawet trochę zmyślał, trochę się lękał. Należał do partii, ale jeszcze w latach 70. miał w mieszkaniu zainstalowany podsłuch.

Starsi literaturoznawcy pamiętają go jako rusycystę, pisującego popularne artykuły do gazet po 1945 roku i jako wybitnego znawcę epoki Puszkina i okresu pobytu Mickiewicza w Rosji, badacza, któremu w karierze naukowej przeszkodziła nie tylko białoemigracyjna przeszłość, lecz także ten drobiazg, że nie miał matury.

Tak, jestem przekonany, że należy odrzucić jego powieści, co nie wymaga większego trudu. To jednak nie wszystko. Warto zobaczyć, kim był Gomolicki przed wojną. Materiał jest już zebrany i opublikowany, tyle że w języku rosyjskim¹. Był bowiem jednym z najciekawszych młodych rosyjskich poetów emigracyjnych, a także krytykiem literackim i teatralnym, prozaikiem, redaktorem rosyjskich gazet emigracyjnych ukazujących się w Polsce.

Zarówno ze strony ojca, jak i ze strony matki miał mocne polskie korzenie, jednak obie rodziny uległy (w różnym stopniu i w różnym czasie) rusyfikacji. Urodził się w Petersburgu, ale od 1916 roku mieszkał w Ostrogu na Wołyniu. Po I wojnie światowej przez miasto przebiegała wschodnia granica Rzeczypospolitej. Wyjechał stąd do Warszawy dopiero w 1931 roku.

Najważniejszym doświadczeniem tych lat okazał się dla Gomolickiego udział w młodzieżowej grupie literackiej „Cziotki”, której był współzałożycielem wraz z Pantelejmonem Juriewem i Michałem Rekało. Pochłaniali literaturę dawną i najnowszą, wydawali rękopiśmienny miesięcznik literacki, a poszukiwania religijno-mistyczne, studia nad teozofią, jogą, konfucjanizmem – doprowadziły do próby sformułowania zasad nowej religii.

Pozostała poezja, przede wszystkim wiersze Lwa Gomolickiego, który także w liryce i poematach epickich próbował przetapiać w tyglu swojego umysłu rozmaite doświadczenia: od poezji Puszkiniowskiej do futuryzmu. Już wtedy dała o sobie znać cecha charakteru i warsztatu, której nie zatraci do końca życia i twórczości: zmienność. Sformułował to w inicjalnych zdaniach swojej pierwszej polskiej książki:

¹ L. Gomolickij, *Soczinienija russogo pierioda*, wydania przygotowali L. Bieloszewska, P. Mitzner i Ł. Fleishman pod obszczej riedakcjej Ł. Fleishmana, Moskwa 2011, t. I–III.

„Každy sądzi po sobie, toteż uparty, rygorystyczny duch Pustyni myślał, że nic się nie zmienia. Był bardzo zadziwiony, gdy dowiedział się, że materia przecieka przez formy i że człowiek pozostając pozornie tą samą istotą może pod powłoczką ciała stokroć umrzeć i narodzić się na nowo”².

W praktyce polegało to na tym, że doszedłszy do doskonałości w pewnym stylu, odrzucał go i szukał nadal, zaczynał od początku. Czasami, właściwie bardzo rzadko, powracał do raz już użytych form literackich.

Podobnie rzecz wyglądała w wypadku wspomnień, niewiele było leitmotywów w jego pisarstwie. Wracał jednak do Wołynia, choć to stamtąd uciekł, bo było mu za ciasno.

„W Ostrogu – pisał w pierwszym artykule opublikowanym w prawdziwej gazecie – ledwo wybiję 8 godzina, ulice stają się czarne i bezludne. Na witryny opadły żelazne powieki, latarnie samotnie sterczą na skrzyżowaniach. Wiatr zmiata śnieg ze śliskich chodników. Skrzypiące szyldy kaszlą. Koń dorożkarski pokorniej niż wielbłąd wleczę się wzdłuż domów, a domy milczą bardziej niż grobowce”³.

Po ćwierćwieczu, w autobiograficznej powieści *Ucieczka* obraz Ostroga zostaje przez Gomolickiego nieco podretuszowany sentymentem, choć nie tęsknotą:

„Ten cały, zakreślony obszarem lasów i bagien, świat był światem mego dzieciństwa.

Nad moim rodzinnym wąwozem obracało się w nieustającym ruchu niebo i upływały lata, a wciąż żyłem zamknięty w jego zaczarowanym kręgu. (...) I zawsze gdy chciałem wyobrazić sobie nasze miasto w jakimś syntetycznym skrócie, widziałem wysoki jego kadłub w postaci makiety na scenie obrotowej.

A najwyższym jej punktem była twierdza starego więzienia, z otaczającymi ją zielonymi wzgórzami ogrodów, ukrywających sielankowe domki dorobkiewiczów. Z krętymi uliczkami żydowskich i ukraińskich dzielnic, spadających w dół ku rzece, graniczących z rozległym mokradłem, które lud nazywa Czaszki lub z ukraińska – Czerepki.

Scena się obracała, ukazując mi tę olbrzymią makietę raz odzianą w białą szatę kwitnących sadów, drugi raz ponurą i czarną, przesłoniętą armatnim dymem. Nawet teraz, po latach spędzonych w innych miastach, gdy zamykam oczy, widzę ten niepokojący i już nieistniejący kraj mojej młodości i czuję, jak mimo wszystko wciąż jestem mu wierny. Przywiązany do jego biednej, popękanej gleby, brudnych, niezabrukowanych ulic, koprowych zapachów polnego wieczornego kręgu, porośniętych piołunem wąskich szczelin wąwozów.

O, ta wołyńska gliniasta ziemia, która wczesną wiosną lepi się do nóg jak ciasto, a w lecie wysycha i pęka głębokimi rysami, wydając z siebie najchętniej gorzkie, kolczaste chwasty! Ostre wiatry niosą ich cierpkie zapachy, podobne do woni potu, który znój i praca wyciskają z ciała. Kiedy po żniwach ogołocą się załamane płaszczyzny pól, powierzchnia ich wygląda jak pokryta plamami skóra chorego smoka. Są to plamy gliny, piasku i kredy, które nawet w pochmurny dzień myślą oko, udając plamy słoneczne”⁴.

Z przedwojennego dorobku poetyckiego Gomolickiego dosłownie kilka wierszy przetłumaczono na język polski, tak się jednak składa, że w najlepszym przekładzie

² L. Gomolicki, *Ucieczka* [w:] L. Gomolicki, *Proza*, t. 2, Łódź 1977, s. 7. Pierwsze wydanie: Łódź 1959.

³ Idem, *Literaturny kruczek w Ostrogię*, „Za Swobodu!” 1928, nr 67. Przekład mój – P.M.

⁴ Idem, *Ucieczka...*, op.cit., s. 9–10.

Juliana Tuwima mamy tekst napisany jeszcze na Wołyniu (w 1925), w którym tamtejsza przyroda zostaje włączona w ludzkie przeżycie *numinosum*:

„Przedpiorunowe elektryczne trawy,
Przewodniki wiekuiстых sił!
O, prężne ostrza, w które czarną lawą
Eter niebios żar ognisty wbił!

To nie zielona, trawna krew, lecz iskry
Od korzeni się po kłęczach pną,
Żarliwe iskry z ostrzy łodyg zwisyły
I spadając wiejem znoju tchną.

W orzeźwiający rzeczny świat wnurzona,
Krowa, ciurkiem tocząc wodę z warg,
Z promienistego niebieskiego tona
Ssie przeczucie piorunowych walk.

I oto kłębem oddech wasz upalny
Z brzegów ziemi wznosi się i ćmi,
W turkocie ciężkim, w chmur oddechu parnym
Już z dymiących wysokości grzmi.

Druzgoce piorun drzewa, chmury, domy,
Płoną słowa, przebieg ludzkich spraw...
Tak, przemienione w ogień, dym i gromy
Ziemiem światem trzęsą pędy traw”⁵.

W przedwojennym dorobku Gomolickiego znajdziemy nieco tekstów związanych bezpośrednio z Wołyniem. Szczególną uwagę warto, jak myślę, zwrócić na szkic *Lirnik*, napisany jeszcze w Ostrogu w 1929 roku. Tekst to jasny tylko na pozór, większość trudności interpretacyjnych i autorskich niedomówień wyłania się przy tłumaczeniu. Przede wszystkim trzeba wyraźnie podkreślić, z jakich pozycji kulturowych był pisany. Autor uważa się za Rosjanina, a rosyjską tradycję za dominującą, także w tym regionie, na Wołyniu. Zwróćmy uwagę, że Gomolicki pisze o „polskich okrainach rosyjskich ziem”, wykpiwając termin „okrainy starego królestwa polskiego”. Tu oprócz różnicy poglądów na historię mamy próg nieprzekładalności: w rosyjskim brak odpowiednika dla „kresów”, po polsku – dla rosyjskiej „okrainy”. Dlatego też pozostawiłem ją nieprzetłumaczalną, zwłaszcza że bliska jest „Ukrainie”. Przeciw temu pokrewieństwu oczywiście ostro protestują językoznawcy ukraińscy, którzy podkreślają, że „Ukraina” to „kraj”, nie czyjeś kresy.

⁵ L. Gomolicki, [Przedpiorunowe elektryczne trawy...] [w:] J. Tuwim, *Przekłady poetyckie*, oprac. S. Pollak, Warszawa 1959, s. 272. Pierwodruk: „Skamander” 1936 nr 75. Istnieje również przekład tego wiersza dokonany przez Józefa Czechowicza.

Rzecz nie w tym, jak jest naprawdę, ale jak to widział Gomolicki w 1929 roku. Co rozumiał pod pojęciem „ruski”? W jakim stopniu było w tym to, co rosyjskie (imperialne), a w jakim to, co ukraińskie („małoruskie”) i rosyjskie („wielkoruskie”) zarazem? Oczywiście, lirnik śpiewa po ukraińsku, śpiewa o „ruskiej” doli, a młody poeta wpisuje w nią także swój los. Jest w tym obrazku też zabawny przejaw rosyjskiego poczucia wyższości – w opisie liry, która wygląda jak „duża, nieforemnie złożona gitara”, a gitara to przecież instrument ściśle związany z rosyjską kulturą XIX wieku, choć może nie najwyższych rejestrów.

Z rosyjskiego centralizmu wyleczył Gomolickiego kilka lat później, w Warszawie, redaktor Dymitr Fitosofow, który narażał się znacznej części emigracji tym między innymi, że niezależność Ukrainy, także jako organizmu państwowego, była dla niego czymś oczywistym.

Summary **The Poet from Ostrog**

The article presents the literary works of Lev Gomolicki, an outstanding Russian poet, an emigre writer in the interwar period, and a prominent Polish scholar in the field of Russian studies after 1945. He spent his youth in Volyn. Local themes are very important for his literary works. The article is an introduction to an essay by Gomolicki about the tradition Ukrainian folk song, accompanied by the text of a song under discussion.



Lev Gomolicki, *Lirnik*. Drzeworyt (1935)